Nr. 65.



Sierpień.

Rok XVI — Zeszyt III.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład Dyrekcyi „Dzieła“.
1899.

Treść zeszytu:

Str.
Sprawozdanie z działalności Dzieła św. Dziecięctwa za rok 1898 83
Męczeńska śmierć O. Wiktoryna z Zakonu OO. Minorytów 84
Prześladowanie chrześcijan w Chinach 90
List Ludwiki Moniak, Siostry Miłosierdzia z Chin do ks. Dyrektora Dzieła 93
Azya. List Siostry Augustyny, Córki Miłosierdzia z misyi północnego Kiang-si, do Mgra Deminuid, Dyrektora generalnego Dzieła św. Dziecięctwa 97
Rozmaitości 103
Kronika Dzieła 105
Prośby 108
Dyplomy 109
Wykaz składek 110

Uwaga dla Zelatorów.

Każdy zelator a względnie zelatorka otrzymuje jeden Rocznik dla swej dwunastki, który każdy członek dwunastki po kolei powinien otrzymać i czytać, przeczytawszy zanotować poniżej swe nazwisko w tym porządku:

Imię i nazwisko:

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.
11.
12.

Rocznik zwrócono zelatorowi dnia

Każdy zaś z członków może zatrzymywać najdłużej rocznik jeden tydzień.

Roczniki zatrzymuje zelator i wypożycza je członkom stosownie do ich życzenia.



O. Wiktoryn, z zakonu OO. Minorytów.

Sprawozdanie z działalności Dzieła ś. Dziecięctwa

za rok 1898.

Do generalnego dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa w Paryżu 'odesłano w przeciągu 1898 roku 3,615,849·93 franków, a mianowicie:

Polska	27,870·80	fr.
Francya (włącznie Monaco)	1,095,322·47	„
Niemcy	1,110,664·72	„
Austrya	167,626·35	„
Belgia	406,442·74	„
Holandya	157,140·31	„
Szwajcarya	95,792·92	„
Włochy	276,084·97	„
Anglia	30,967·85	„
Irlandya	27,502	„
Hiszpania	13,208·95	„
Portugalia	14,891	„
Grecya	398·25	„
Rosya	209·60	„
Dania z Norwegią	552	„
Turcya Europejska . . .	440·40	„
Azya	12,820·58	„
Afryka	6,898·65	„
Ameryka	171,323·27	„
Australia	1,347·25	„

Męczeńska śmierć

O. Wiktoryna z Zakonu OO. Minorytów.

Niedawno, bo w ostatnim roczniku zeszłego roku opisaliśmy śmierć, którą poniósł w Chinach za wiarę św., ks. Mateusz Bertholet, kapłan ze zgromadzenia Misyi zagr. a już znowu opowiedzieć możemy członkom św. Dziecięctwa o nowej męczeńskiej śmierci szermierza Chrystusowego, O. Wiktoryna Minoryty.

Ze sprawozdania OO. Palydora i Cassiena dowiadujemy się o następujących szczegółach z życia i zgonu męczennika.

O. Wiktoryn nazywał się Jan Delbrouck, zanim wstąpił do zakonu OO. Minorytów. Urodził się w Boirs, w Belgii 14 maja 1870. Czując zapał do misyi zagranicznych, udał się, otrzymawszy pozwolenie przełożonych, na misyę do Chin, gdzie wylądował w marcu 1897 r. X. biskup Christiaens wysłał go do Hua-kiao-ko. Ponieważ jednak zachorował, udał się z rozkazu wikaryusza apostolskiego, do Tau-tse-szan, gdzie przy czułej opiece O. Gracyana zdrowie odzyskał. We wrześniu roku ubiegłego udał się do Sze-keu-szan'u do umierającego

O. Marcelego, celem udzielenia mu ostatniej religijnej pociechy. I tu zaczyna się historya jego męczeństwa.

Zarząd główny w Chinach nie prześladuje religii katolickiej. Pod wpływem mocarstw europejskich broni jej i otacza misyonarzy opieką. Tłumy jednak zażartych pogan występują niejednokrotnie gwałtownie i krwawo przeciw wyznawcom św. naszej religii, broniąc z podszeptu szatana upadającego zwolna królestwa piekielnego, w obszernem cesarstwie chińskiem.

W Sze-keu-szanie rozwścieklony tłum wzniecił bunt przeciw katolikom. Mandaryn miejscowy osobiście nieprzychylny duchowieństwu katolickiemu i religii stanął po stronie buntowniczej tłuszczy i katolicy znaleźli się w bardzo opłakanem położeniu. Ojciec Wiktoryn wysyła więc dnia 28 listopada gońca do ks. biskupa z listem następującej treści: „Pospieszcie nam jak najrychlej z pomocą. Pospieszcie jak najrychlej, prosimy, bo inaczej możecie przybyć zapóźno. Mandaryn nie chce stanąć w naszej obronie i nic nie odpowiada na liczne moje odezwy. Nie wiem, co począć. Od pięciu dni na chwilę nie zmrużyłem oka, a krytyczne nasze położenie do płaczu mnie pobudza“.

X. biskup wysłał natychmiast O. Cassiena do Mandaryna w I-czangu, przedstawiając mu smutne położenie misyonarza i prosząc o ratunek. Mandaryn z I-czangu wydał niezwłocznie jak najprzychylniejsze rozporządzenie, które jednak żadnej nie przyniosło O. Wiktorynowi pomocy, gdyż miejscowy mandaryn wcale się do nich nie zastosował. Na szczęście chrześcijanie z Siao-nie-tieu zabrali Tong-jo-wanga (tak nazywali Chińczycy O. Wiktoryna) do siebie, sądząc że bezpieczniej mu będzie wpośród nich.

Widocznie palec Boży czuwał nad misyonarzem, aby życie jego o parę dni przedłużyć i przysporzyć mu cierpień ale i zasług zarazem. Niezwłocznie bowiem po jego odjeździe wybuchło prześladowanie w Tsong-si, wiosce nie bardzo odległej od Sze-keu-szanu fanatyczni poganie napadli na chrześcijan, poczęli palić i niszczyć domy, a wierni sami zaledwo zdołali ocalić życie, ukrywszy się w jaskiniach górskich. Dwóch tylko katechumenów wpadło w ręce okrutnych pogan i ci biedni musieli wycierpieć za wszystkich.

Bandyci używali wszelkich sposobów okrucieństwa, żeby zmusić biednych katechumenów do wyrzeczenia się wiary. Ci jednak na wszelkie ich pytania i męki jednę tylko mieli odpowiedź: Nigdy się nie wyrzekniemy prawdziwego Boga i prawdziwej wiary. Po kilku chwilach nieopisanej męki ucięli głowę jednemu z nich, który dzielniej i śmielej odpowiadał.

Nazajutrz wieczorem O. Wiktoryn dowiedział się od jednego z neofitów o strasznym wypadku. Opowiedział go wiernym, sądząc, że znajdzie u nich opiekę i że wspólnie ratować się będą, ale się zawiódł. Ci bowiem pouciekali natychmiast, zostawiając misyonarza samego na pastwę rozwścieklonych wrogów. O. Wiktoryn stracił nadzieję ratunku, sądząc, że nie długo już żyć będzie, napisał rzewny list do matki, której obraz stanął mu teraz przed oczyma, oddał go jednemu z chrześcijan, by go odesłał przy sposobności. Sam po jakimś czasie opuścił z posługaczem kościelnym wioskę Siao-no-tieu, nie wiedząc wszakże, dokąd się ma zwrócić. Był to późny wieczór, kiedy znaleźli się w gęstym lesie. Kościelny przypomniał sobie, że niedaleko znajduje się głęboka jaskinia, w której się będą mogli ukryć. Jaskinia ta była jednak

bardzo odległą; zmęczeni podróżni musieli się piąć na stromą skałę, czepiając się krzaków i nadsłuchując co chwila, czy się napastnicy nie zbliżają. Wreszcie dotarli przed świtem do owej pieczary i spoczęli po uciążliwym pochodzie, sądząc, że ich tu chyba żadne oko nie wyśledzi.

Nadzieja ich jednak zawiodła, bo już po 4 dniach odnaleźli ich poganie. Uciekają więc znowu, szukając ratunku w ciemnościach nocnych, w gęstwinach i pieczarach. Gdyby się byli mogli dostać do miasteczka I-czangu, możeby byli ocaleli. Cóż kiedy nie znali do niego drogi. Droga ta jednak tak wkrótce wyczerpała ich siły a zwłaszcza O. Wiktoryna, że już dalej niepodobna było podróżować w ten sposób. Nad ranem przybyli na brzeg rzeki. Misyonarz usiadł, próbując leczyć poranione nogi i omywając je w rzece. Towarzysz zaś jego poszedł szukać drogi. Misyonarz zjadłszy skromny posiłek oczekiwał powrotu posługacza, ale napróżno.

Nie miał go już bowiem więcej oglądać. Nieszczęśliwy wpadł w ręce powstańców, którzy zdarłszy z niego ubranie odstawili go do wioski pobliskiej. Po przyborach, które przy nim znaleźli, domyślili się, że misyonarz musi się znajdować nie daleko. Z wściekłością dzikich zwierząt rzucili się w las, szukając nieszczęśliwej ofiary. Napróżno misyonarz starał się ujść pogoni. Wkrótce bowiem wpadł w ręce katów. Ci zwlekli z niego odzież, związali mu ręce i w ten sposób zawlekli go do Huang-pe-szanu, gdzie stanęli o 7 godzinie rano.

Widok skrępowanej ofiary wprawił w dziki szał pogański orszak. Barbarzyńcy rzucili się na misyonarza, bijąc go kijmi bambusowymi, depcąc go nogami i targając za włosy. Już ledwie żywego zawlekli do Szeu-keu-szanu, gdzie miał życia do-

konać. Kilka dni pozostało mu jeszcze do życia a raczej powolnego konania. Miał bowiem ponieść długi szereg tak okropnych męczarni, że prawie trudno przypuścić, iżby się w ten sposób znęcać mógł człowiek nad człowiekiem, chociażby ten był jego najzawziętszym wrogiem. Naoczni świadkowie opowiadają, że przez 5 dni wisiał na drzewie, do którego go przywiązali tylko za ręce. Przez ten czas barbarzyńcy kłuli go sztyletem, krajali nożem, przypiekali rozpalonem żelazem. Żeby zaś tembardziej dokuczyć nieszczęśliwemu misyonarzowi, zaczęli w jego oczach mordować i znęcać się nad jego owieczkami ukochanemi. Nieszczęśliwy misyonarz sam konający patrzał na okropny zgon ośmiu swych neofitów.

Nadszedł wreszcie dzień 11 grudnia, ostatni dzień życia męczennika. O. Wiktoryn miał w tym dniu przez ucięcie głowy życie zakończyć. Każdy z obecnych widzów chciał własną ręką zbrodni tej dokonać, każdy też wymierzył mu cios i dopiero za 17 razem głowa męczennika upadła na ziemię. Barbarzyńcy rzucili się w tej chwili jak wilki na sine zwłoki ofiary, wysysali z nich jak tygrysy krew, rozbili czaszkę, by pożreć mózg, poczem zatknęli głowę misyonarza na drągu, aby ją po jakimś czasie rzucić w błoto. Przyniesiono siekiery, by poćwiartować ciało męczennika, wydobyć płuca i serce i wyciąć z lewego boku kawał ciała, którem się między sobą mieli podzielić.

W tak okrutny sposób dokonali okrutni Chińczycy najokrutniejszej zbrodni na misyonarzu, człowieku niewinnym, który niczego nie pragnął, porzucajac ukochaną matkę, żegnając drogich współbraci zakonnych, opuszczając miły kraj ojczysty, tylko by przybywszy na obcą ziemię po-

gańską pozyskać dla wiary jej niewdzięcznych mieszkańców i nieba im przychylić.

* * *

Wieść o zamordowaniu misyonarza przyniosło do I-czangu kilku chrześcijan ze Sze-k'neu-szanu, którzy zdołali ujść z życiem. Wielki mandaryn I-czangu wysłał natychmiast depeszę do mandaryna Pa-tong-hienu, żądając szczegółów okropnego wypadku. Ostatni jednak nie chciał donieść jak się rzecz miała i przysyłał kłamliwe wieści jednę po drugiej. Raz odpowiedział: „Ojciec został schwytanym, ale jeszcze żyje". Drugi raz po kilku dniach: „Ojciec już umarł. Czy skończył śmiercią naturalną czy gwałtowną niewiadomo". Tak to chciał się wymyć z odpowiedzialności, chociaż z jego winy misyonarz życie utracił. Już bowiem 6 grudnia otrzymał był rozkaz zaopiekowania się misyonarzem. Do 11 grudnia, w którym O. Wiktoryn poległ, upłynęło dni 5. Mógł więc w tym czasie z łatwością życie jego ocalić, zwłaszcza, że Patong-hien od Sze-k'neu-szanu w niewielkiej leży odległości.

„23 stycznia przybył do nas, piszą misyonarze, goniec wysłany przez mandaryna z I-czangu z wiadomością, że ciało O. Wiktoryna przyniesiono tamże, że więc już je można pogrzebać. Zażądaliśmy przedewszystkiem, by zbadano zwłoki w obecności mandaryna. Ponieważ zaś tenże nie chciał się na to zgodzić, zawiadomiliśmy o wszystkiem, co zaszło p. Dantremer'a, konsula francuskiego w Han-kowie.

„Tymczasem trumnę umieszczono nad brzegiem rzeki, gdzie pozostała aż do 26 stycznia. — Wówczas Chińczycy złożyli nowy dowód swego

barbarzyństwa. Zaledwo bowiem trumnę postawiono, wielu pogan zaczęło deptać ją nogami, lżąc i przeklinając bohaterskiego męczennika. Ach! wołali. jak dobrze zrobili mieszkańcy Sze-k'neu-szanu, jedząc tego szatana ze zachodu. Trzeba jeszcze zabrać jego kości i ugotować.

„We czwartek 26 stycznia, mandaryn otrzymał rozkaz wyznaczenia odpowiedniego miejsca, dokądby przeniesiono i zbadano zwłoki misyonarza. Zabobonni Chińczycy nie pozwalają, aby ciała umarłych znajdowały się w obrębie miast lub wiosek, musieliśmy więc ciało naszego męczennika gdziekolwiek poza murami umieścić. Mandaryn wyznaczył na ten cel pagodę Long-wang.

„Gdy otwarto trumnę, widok skrwawionej głowy, rozrąbanej piersi, posiekanego ciała, wstrząsnął nami do głębi i dotkliwym bólem ścisnął nasze serca. Mandaryn tylko stał zimny i twardy jak kamień, nie mówiąc ani słowa i nie zdradzając najmniejszego wzruszenia.

„Wnet oblekliśmy ciało w strój kapłański i złożywszy je w pięknej trumnie, umieściliśmy je przystojnie w pogańskiej pagodzie, z której bracia naprędce urządzili kaplicę. Tam to spoczywają zwłoki drogiego naszego brata. My zaś dotąd jeszcze oczekujemy napróżno wymiaru sprawiedliwości“.

Prześladowanie chrześcijan w Chinach.

Zarzewie rozruchów i buntu rozdmuchiwane przez podżegaczy wrogich katolicyzmowi wybuchło jaskrawym płomieniem wśród tłumów różnych prowincyj chińskich.

I tak dowiadujemy się *z listu X. bisk. Chatagnon'a,* wikaryusza apostolskiego południowego Su-czeuenu, że z pomiędzy pięciu mu podległych prefektur dwie prawie zupełnie zostały zniszczone. Chrześcijanie ratowali się ucieczką, bo kogokolwiek buntownicze tłumy schwytały, zabijały go bez litości. Kilka wiosek uległo zupełnemu zniszczeniu. Mnóstwo rodzin doprowadzono do ostatecznej nędzy. W jednej z tych nieszczęśliwych wiosek pozostał tylko starzec 70-letni, reszta schroniła się w pobliskich lasach. Starzec ten, by uniknąć śmierci, ukrył się w pewnym domu pogańskim opodal od drogi. Właściciel tego domu tknięty litością nad zgrzybiałym starcem, nie przeszkadzał mu w tem. Wkrótce jednak zjawiła się banda rozbójników, która wytropiła starca, poznawszy po skaplerzu, że jest chrześcijaninem. Jego samego uprowadzili, a gospodarzowi za to, że się ujął za chrześcijaninem, zrabowali dom i zniszczyli majątek.

Z listu zaś ks. bisk. Chouvellon'a, wikaryusza apostolskiego wschodniego Su-czeuenu, dowiadujemy się, że spustoszono 8 rozległych powiatów, zrabowano lub spalono 15 kaplic i rezydencyj misyjnych, 12 szkół, 13 aptek i jeden szpital; 1000 chrześcijan pozbawiono dachu, 17 neofitów zamordowano, a dwóch misyonarzy uwięziono. Na domiar nieszczęścia wybuchła miejscami zaraza, która się szybko rozwinęła wobec okropnej nędzy, mnóstwo pochłaniając ofiar.

X. bisk. Ancer, wikaryusz apost. południowego Szang-tongu, a tytularny biskup Selepty, podaje niektóre szczegóły o zamordowaniu dwóch misyonarzy: O. Fr. Nies z Rehringhausen z Westfalii i O. Ryszarda Heule z Haigerloch z Hohenzollern, obaj ponieśli śmierć 1 listop. 1897. Głów-

nymi sprawcami tej zbrodni byli członkowie t. zw. sekty „Wielkiego Noża“, a przed niedawnymi czasy schwytano Czan-tien-tsi, naczelnika sekciarzy. Ciała poległych ojców straszliwie były poranione. O. Nies skonał natychmiast. O. Heule zaopatrzono jeszcze ostatniemi pociechami religijnemi.

W lipcu zeszłego roku poniósł także d o m XX. M i s y o n a r z y św. W i n c e n t e g o a Paulo w południowym Cze-li znaczne szkody. Oto krótki wyciąg z listu X. bisk. Favier, członka tegoż zgromadzenia : „W maju przysłano do naszej prowincyi 2500 żołnierzy pod pozorem stłumienia rzekomych rozruchów. Wojsko to bezkarne, zbójeckie, lud boi go się jak zarazy; około 4000 wojska takiego umieszczono na przedmieściach stolicy tej prowincyi Pao-tynfu. Pod wieczór 6 lipca dwóch oficerów zaczęło się gwałtem dobijać do drzwi XX. Misyonarzy, przeklinając w straszliwy sposób kościół i chrześcijan, przyczem zbili okrutnie odźwiernego. Natychmiast zawiadomiono o tym gwałcie miejscową władzę. Nim jednak mandaryni nadejść zdołali, 200 żołnierzy pod wodzą kapitana wpadło na nasze podwórze i zabiło służących; ks. Uang, uderzony maczugą w głowę, zalał się krwią i padł na ziemię. X. Dumont otrzymał trzy ciężkie rany w skroń. Kilku żołdaków ujęło pozostałych księży i zawlekło do pagody; inni rzucili się na ich dom i niebawem drzwi, okna, obrazy, naczynia i meble uległy zniszczeniu. Gdyby prefekt miasta nie dość rychło był nadbiegł z pomocą, Misyonarze w pagodzie byliby zamordowani. Któż wie, na czem byłaby się skończyła cała sprawa, gdyby ks. bisk. Favier nie był dość energicznie wystąpił, domagając się stanowczo od wicekróla odszkodowania i surowego ukarania złoczyńców.

Z tego wszystkiego widać, że lud chiński przeważnie wrogo występuje przeciw religii chrześcijańskiej. Powiadamy lud, bo władze główne otaczają misyonarzy opieką. Wpływ jednak władz wyższych na niższe i na tłum jest tak mały, że większa część ich rozkazów nie jest spełnianych, zwłaszcza w miejscowościach odległych od stolic. Władze europejskie robią co mogą; misyonarze w Chinach potem i krwią okupują dusze pogańskie dla Chrystusa. Cóż my członkowie Dziecięctwa zrobimy? Oto ofiarami starajmy się ukoić nędzę cierpiących chrześcijan i misyonarzy tamtejszych, a nadewszystko gorącemi modły starajmy się zmiękczyć serca zatwardziałych pogan.

List Ludwiki Moniak, Siostry Miłosierdzia z Chin do Ks. Dyrektora Dzieła.

Siostra ta wyjechała w r. 1897 z Krakowa do Chin.

Czcigodny księże Dobrodzieju!

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech zawsze będzie z nami.

List i otrzymane roczniki sprawiły mi radość niezmierną, tem bardziej że się ich wcale nie spodziewałam. Nacieszyć się niemi nie mogłam. Cały dzień byłam w ukochanym Krakowie. Czy też jeszcze kiedy podobna przyjemność mnie spotka? Jeśli tak, to proszę włożyć parę obrazków kolorowych Dzieła św. Dziecięctwa. Przywiozłam kilka, niezmiernie się Chińczykom podobają. Jaka mi też myśl przyszła! Członkowie Dzieła, tak wspaniałomyślni, mogliby adoptować dwoje sierót, ale w Kiou-Kiang, dla mnie. Przecież to nie wiele 25 złr. na rok, na utrzymanie jednego chłopczyka, a może, a może, gdyby Pan Bóg pobłogosławił, były pó-

źniej misyonarzem dla swoich biednych pogańskich braci. Nieraz proszę Ojca Misyonarza, aby mi darował tego lub owego biedaka. „Siostro, odpowiada, nie mamy sapeków“ (drobna moneta chińska). Trzeba też słyszeć, jak mu czułe dziękuję, gdy przyprowadzi sierotę. Niedawno przyprowadził mi 5-letniego chłopczynę. Ubrałam go pięknie, zawiesiłam na szyję jego medalik Najśw. Panny, dałam mu Szen-min (św. imię) Emil i ot postulant gotów na chrześcijanina. Niezmiernie jest grzeczny, ale zawsze uparty jak Chińczyk. Wieczorem przychodzę, mój Emil nie ma medalika. Pewna, że mu go który z kolegów zabrał, pytam: „Na-li szympe? gdzie medalik?“ Po chwili odpowiada: „Schowałem go w pończochę“. Zdejmujemy trzewiczki, pończoszki, medalik uwiązany u wielkiego palca u nogi. Na wielkanoc miałam pociechę z powodu chrztu moich dwóch chłopczyków; Cyryl starszy bardzo zdolny, młodszy Ludwik pewnie długo nie pożyje, bo choruje na serce i ma początki wodnej puchliny. Niedawno jednego odprowadziliśmy na wieczny spoczynek. Umarł jak św. aniołek. Drugi opatrzony już św. Sakramentami, wybiera się również w drogę do wieczności. Odprawiamy teraz majowe chińskie nabożeństwo, ale tego roku jestem bogatsza niż w przeszłym, bo mam w klasie prześliczną statuę Najśw. Panny, którą mi przysłała Czcigodna nasza S. Wizytatorka z Szanghai. Mam również pociechę z tego, że mi codziennie śpiewają po chińsku hymn św. Kazimierza na cześć Najś. Panny: „Już od rana itd.“

Dzieci nasze należą do 3 kategoryi: Do pierwszej należą dzieci Dzieła św. Dziecięctwa i te są zawsze w domu; do drugiej dzieci rodziców chrześcijańskich; te przychodzą rano a wieczorem odchodzą; do trzeciej, dzieci katechumenów, które

przebywają u nas przez jesień i zimę, do czasu, gdy się zaczną prace w polu. Przez ten czas przygotowują się do chrztu świętego. Miałam tego roku dzieci katechumenów przeszło 60. To też nie mała pociecha, jak zaśpiewają modlitwy wieczorne lub poranne. Całą pociechą i nadzieją missyi jest 60—80 rodzin chrześcijańskich. Ruch katechumenów tego roku był znaczny; ojcowie i synowie zgromadzali się w naszym domu, a matki i córki w drugim domu Sióstr. Ochrzczono stosunkowo nie wielką liczbę. Ojcowie nasi są dość trudni w przypuszczaniu do chrztu św. ale dobrze robią, wyznaczając długi czas na próbę, bo cóż potem robić z człowiekiem, który sieje zgorszenie i hańbę przynosi Kościołowi.

Warto zaznaczyć i to, że siostry nasze z drugiego domu wyprawiły tego roku 6, czy 7 wesel. To pierwsze początki. Są też trochę zazdrosne, bo w jednym domu Yan-Tche-fou wydały Siostry za mąż tego roku aż 300 dziewcząt. Oto gotowa gmina chrześcijańska.

Teraz cośkolwiek w ogólności o Chińczykach. Zdaje mi się, że bez przesady na 100 Chińczyków nie znajdzie się 10 bez znaczniejszej jakiejś choroby. Pochodzi to ze złego pożywienia i nieporządku. Zbytnie ściskanie nóg kobiet w obuwiu jest przyczyną wielu ran, również obuwie mężczyzn, których podeszwy są krótsze od wierzchu, czyni nogę niezdolną do chodu. Tragarze, tu bardzo liczni, bo koni nie ma, najczęściej mają rany na ramionach i grzbiecie. Uprawa ryżu bardzo uciążliwa, bo czyto uprawiają ziemię, czyteż sadzą rozsadę ryżu, muszą brnąć po kolana w błocie. To jest także przyczyną nędz. Mamy tu receptę prawie cudownej maści na rany, którą przyrządzamy 2 razy do roku w kotle i wcale tego nie za wiele.

Mnóstwo dzieci traci tu wcześnie wzrok i prawie co krok spotkać można osoby dorosłe chore na oczy. Dość często przychodzą do szpitala trędowaci. lecz nie wolno nam ich przyjąć i pielęgnować, co niemały sprawia nam smutek, gdyż szpital stoi na terytoryum europejskiem. Biedaków tych pielęgnują nasze Siostry w Yan-tche-fou. Mają tam znaczny katechumenat trędowatych i kilku już ochrzczonych. W katedrze naszej odprawiają się, ku mej wielkiej pociesze, nabożeństwa już od listopada. a wielki ołtarz wspaniale przystrojony na wielkanoc nie powstydziłby się pewnie i w katedrze krakowskiej.

Teraz jeszcze mały przykład ku zbudowaniu z naszego domu.

Jeden z naszych domowników, młody Patrycyusz, jako katechumen okazywał wielkie pragnienie chrztu św. Wzbraniano się długo z udzieleniem mu tegoż z powodu, że cała jego rodzina była pogańska. Na Boże Narodzenie spełniły się wreszcie jego gorące pragnienia i otrzymał na imię Patrycyusz. Pierwsze jego słowo po powrocie z kościoła było: „zobaczycie, z pomiędzy moich towarzyszy ochrzczonych, ja pierwszy będę miał szczęście przyjąć Komunię św. i dotrzymał słowa. Tyle dołożył pracy w nauce katechizmu, że na Wielkanoc przypuszczony został do pierwszej Komunii św. Niedługo czekało go doświadczenie wyznania wiary. W jesieni obchodzą poganie święto umarłych. Wyprawiają wtedy ucztę, a na grobach przodków palą papierowe pieniądze i kadzidło. To zaś chrześcijanom jest wzbronione, gdyż Kościół to potępił. Na to święto udał się i nasz Patrycyusz do swoich. Jako najstarszy syn powinien był po ojcu pierwszy palić kadzidło. Gdy tego żądano po nim, odważnie odpowiedział: „Jestem chrześcijaninem, palić ka-

dzidła nie będę". Nie pomogły ani prośby, ani groźby i chłopczyna musiał się ratować ucieczką. aby się nie narazić na gorsze następstwa.

Oto drobne szczegóły z naszej tutejszej misyi.

Zasyłam swoje uszanowanie Czcigodnemu ks. Dobrodziejowi jeszcze raz za sprawioną mi radość i pociechę, daj Boże, ustne podziękowanie, jeśli nie na ziemi, to w niebie. Polecam także troskliwemu sercu sprawę adopcyi małego Chińczyka, a polecając się modlitwom Czcigodnego Księdza Dyrektora. kreślę się z najgłębszym szacunkiem w miłości N. N. Serc Jezusa i Matki Niepokalanej zawsze pokorna

S. Ludwika
siostra Miłosierdzia.

AZYA.

List Siostry Augustyny, Córki Miłosierdzia z misyi północnego Kiang-si, do Mgra. Deminuid, Dyrektora generalnego Dzieła św. Dziecięctwa.

Kiou-Kiang, Ochronka M. Boskiej Anielskiej.

Przewielebny Księże Dyrektorze!

Wraz ze sprawozdaniem rocznem załączam w imieniu maleńkich ulubieńców Przewielebnego Księdza Dyrektora wyrazy najszczerszej podzięki za pomoc i łaskawą opiekę, jaką nas wszystkich przew. Ks. Dyrektor otacza. Czemuż te Chiny tak odległe od Francyi! O! gdyby najprzew. Ks. Dyrektor mógł choć jedną dobę spędzić pośród 300 swych dziatek, zwłaszcza kiedy z początkiem nowego



Ochronka św. Dzieciectwa w Kiang-si.

miesiąca przychodzą niańki po zapłatę, widziałby, ile dobrego działa tu święte Dziecięctwo. Większa dziatwa ogromnie się raduje z przybycia każdego nowego malca, wszystkie się nim zajmują, pytają o imię, skąd jest, poczem wywiadują się od siostry, jakie jest imię chrzestne nowego przybysza, które dotąd było utajone, bo dziecko przebywało u karmicielki poganki. Jeżeli dziecię nie jest jeszcze ochrzczone, jedna ze starszych dziewcząt bywa jego chrzestną matką. Ponieważ tego szczęścia dostąpić może dopiero po pierwszej Komunii świętej, przeto może już dokładnie poznać obowiązki chrzestnej matki i ceremonie przy chrzcie świętym. Kiedy dziecko przychodzi do używania rozumu, młoda chrzestna matka z nieopisaną gorliwością i dobrocią uczy je pacierza i ustawicznie czuwa nad ukochanym chrzestniakiem. Jakże miło uśmiecha się wówczas Matka Najśw. w niebie i jak chętnie błogosławi nasze biedne dziatki, a oraz i Dzieło, które tyle dusz uszczęśliwia.

W ciągu ostatniego roku mogłyśmy ochrzcić przeszło 300 umierających. a liczba ta wzrośnie jeszcze niechybnie, bo bardzo często wołają nas do chorych lub przynoszą nam chore dziatki, szukając ratunku. Do ochronki przyjęłyśmy 20 dzieci, których jedne przyniosły niańki, inne przyprowadzili biedni rodzice. Z jednej wioski przybyło do nas biedne dziewczę ociemniałe, ośm lat życia liczące. Rodzice nie wiedząc, co z niem począć, przywiedli je do nas i szczerze dziękują Bogu chrześcijańskiemu, który takiego uczy i pragnie miłosierdzia. Przyjęcie tego dziewczęcia spowodowało nawrócenie całej wioski, z której pochodzi.

Inna biedna wdowa miała córeczkę na wpół sparaliżowaną, która chodzić mogła tylko o kiju.

Oddała ją do szpitala. Kiedy jej jednak nic się nie polepszało, prosiła misyonarza, żeby jej wyrobił miejsce w naszej ochronie, gdzie się obecnie znajduje. Szczęśliwa matka odwiedza tu często słabą córeczkę, ale cieszy się bardzo z jej szczęścia tudzież z tego, że dwoje jej dzieci modli się za nią w niebie, któreśmy z jej woli ochrzciły umierające. Obecnie jest już i ona katechumenką.

Inna kobieta, nasza sąsiadka, która nam wychowała dwoje dzieci, chciała je przyjąć za swoje. Oświadczyłam jej, że do tego przyjść nie może, bo jest poganką. „To ja będę czciła waszego dobrego Boga, i już dawno o tem myślę“ odpowiada. a za nią powtarza toż samo jej małżonek. Misyonarz obiecał im więc, że im odda te dzieci, jeśli będą dobrymi chrześcijanami, i dwoje tych dobrych ludzi uczęszcza odtąd co niedziela na mszę świętą, matka uczy się już katechizmu, jedno z jej dzieci umarło ochrzczone, i za dwa albo trzy lata dwoje z naszych dziatek zostanie u nich, ustępując miejsca innym, które ciągle się zgłaszają.

To też najprzew. Ks. Dyrektorze, serdecznie powinniśmy dziękować P. Bogu, że tyle dobrego działa przez święte stowarzyszenie Dziecięctwa P. Jezusa, modlić się za pomyślny rozwój tudzież za najprzew. Ks. Dyrektora, który tak troskliwie niem się zajmuje.

Miłego obowiązku dopełniamy zawsze i gorliwie wszyscy i ja pokorna najprzew. Ks. Dyrektora sługa

Siostra Augustyna Foubert,
Córka Miłosierdzia.

List Mgra Mutel, wikaryusza apostolskiego Korei, do Mgra Deminuid, Dyrektora Generalnego Dzieła św. Dziecięctwa.

Monsignorze!

Z całego serca błogosławię P. Bogu za wzrost składek Dzieła św. Dziecięctwa w ostatnim roku, bo od niego zależeć będzie powodzenie i rozwój w całej naszej działalności.

Nie tylko my liczymy na zasiłki dobroczynnego Dzieła, ale i zakonnice św. Pawła Kartuza, które dla ich gorliwości polecam łaskawej pamięci najprzew. Ks. Dyrektora. Obecnie mają one w Korei dwa zakłady, dwie ochronki św. Dziecięctwa. jedną w Séoul, drugą w Chemulpo. Zakłady te doskonale prowadzone dokonują niezmiernie wiele dobrego i zarówno Europejczycy jak Korejczycy uznają to najzupełniej. Nieraz kiedy pokazują zblíska te zakłady turystom lub oficerom marynarki, łzy stają im w oczach na widok czułej i troskliwej opieki nad sierotami choremi lub często umierającemi, któremi się przedewszystkiem te siostry zajmują.

W samem tylko Séoul zebrały one takich maleńkich biedaczków 252 w ciągu jednego roku; gdyby środki materyalne pozwoliły, możnaby ich zebrać dwa lub trzy razy więcej, bo o wiele większą jest liczba tych dzieci, którym się odmawia przyjęcia, niż tych, które się przyjmuje. Pewien ojciec pogański, któremu żona umarła, trzykrotnie przybywał pytać się, czy które z dzieci naszych nie umarło, ustępując miejsca dla jego dziecka, którego nie mógł wyżywić. Podobne wypadki zdarzają się często, i zazwyczaj przyjmujemy biedną

dziatwę, nie zważając na wydatki. Gdy jednak przyjdzie koniec roku, nie wiemy co począć.

Łączę więc swoje prośby z prośbami Sióstr i polecam litościwemu sercu Najprzew. Ks. Dyrektora i Członkom Dzieła nasze położenie.

Na zakończenie opiszę jeszcze jeden z wypadków, które się tu bardzo często zdarzają. W październiku katecheta Lya-tjik-tong usłyszał wczas rano płacz dziecięcia w krzaku, blisko swej chatki. Biegnie tam i widzi dziewczynkę, owiniętą w łachmany, do których przyczepiono karteczkę z napisem: „Dziecko to urodziło się 10, ósmego księżyca; po śmierci matki nie ma go kto żywić. Niebiosa przyjdźcie mu z pomo ą“. Chrześcijanie wzięli dziecko do siebie i wychowywali je na swój koszt. Mandaryn, dowiedziawszy się o tem, pochwalił za to chrześcijan, oświadczając publicznie, że dobroczynność chrześcijan może zastąpić najczulsze przywiązanie matki. Po dwóch tygodniach maluczka Cecylia, omyta wodą chrztu świętego, poszła do nieba, gdzie błogosławi Pana Boga za nędzę, która ją wyrzuciła z pod strzechy rodzicielskiej i oddała w ręce katolików.

Są więc katolicy bardzo lubiani; wszyscy się do nich uciekają po pomoc. W ich imieniu zaś my prosimy najprzew. Księdza Dyrektora o łaskawą pamięć nad biednymi Korejczykami.

X. G. Mutel,

Wikaryusz apost. Korei.

ROZMAITOŚCI.

Prawda droższa nad życie.

Żołnierze cesarza Maxymiana poszukiwali Antimusa, biskupa z Nikomedii, ażeby go stawić przed sąd i śmiercią ukarać, w razie gdyby się nie wyparł Chrystusa i bogom ofiarować nie chciał. Nieznając biskupa, stanęli podczas poszukiwania w jego domu. Biskup ugościł żołnierzy jak najserdeczniej. Gdy go po uczcie zapytali, czyby im przypadkiem nie wskazał miejsca pobytu biskupa Antimusa, odpowiedział spokojnie bez najmniejszej trwogi: »ja jestem Antimusem, którego szukacie, zaprowadźcie mnie dokądkolwiek tylko chcecie, pójdę z wami. Żołnierze wdzięczni za tak szczerą i serdeczną gościnność a dziwiąc się tak wielkiej otwartości, powiedzieli mu, że go nie wydadzą a w ten sposób będzie mógł spokojnie żyć, gdyż łatwo wmówią w cesarza, że wszelkie ich poszukiwania były bezkuteczne«. Lecz świątobliwy biskup rzekł: »Nie godzi się popełnić kłamstwa dla ocalenia czyjegokolwiek życia, — tembardziej nie wolno skłamać biskupowi dla uniknięcia chwalebnej śmierci. Oddał się w ich ręce a niebawem poniósł śmierć męczeńską.

Jak P. Bóg karze nieposłuszne dzieci.

W pobliżu Walencyi w Hiszpanii żył pewien młodzieniec, który złem postępowaniem zatruwał życie rodzicom. Głuchym był na ich dobre rady, ich łzy i prośby nie wzruszały go wcale. Niebawem wtrącono go do więzienia. Odzyskawszy wolność, dopuszczał się coraz większych występków, rodziców lżył publicznie, gdy go upominali a wreszcie doszedł tak daleko, że go skazano na śmierć. Gdy wisiał na szubienicy, wyrosła nieboszczykowi długa broda. Mnóstwo ciekawych się zbiegło, a w ich obecności zesiwiała mu owa broda i włosy na głowie tak, że wydawał się być 90 letnim

starcem. Przybył także biskup, otoczony licznem duchowieństwem, na owo miejsce, a zrozumiawszy znaczenie tej nagłej zmiany, stanął na pobliskim pagórku i tak przemówił: »Ciężko P. Bóg karze dzieci nieposłuszne; wyraźnie Sam powiedział, że tylko dobrym dzieciom będzie błogosławił, nieposłusznych zaś i złych śmiercią ukarze. Oto nowy dowód, bo i tego młodzieńca ukarał P. Bóg za to, że nie słuchał rodziców. Tak ten siwy włos to znak, że byłby się doczekał sędziwej starości, gdyby był szanował i kochał rodziców.

Obecni byli do łez wzruszeni, a ci, którzy złem życiem zasmucali rodziców, poprawili dotychczasowe postępowanie, bojąc się, ażeby także ich w podobny sposób nie dotknęła sprawiedliwa ręka Boża.

Ukarana chciwość.

Pewien żołnierz, rodem z Półtawy, wrócił po długich latach służby wojskowej do rodzinnego miasta. Już dawno nie doszła go żadna wieść o rodzinie, bo na listy, które pisywał, nie otrzymywał żadnej odpowiedzi; wszystko go utwierdzało w przekonaniu, że nie zastanie już nikogo przy życiu. Z trwogą w sercu, że niebawem dowie się całej prawdy, wszedł do pewnego domu, ażeby dowiedzieć się, czy rodzice jeszcze żyją. Niebawem się przekonał, że się znajduje w domu rodzonej siostry, — ale nie chcąc się od razu dać poznać, zapytał, czy jeszcze żyje jedyny syn owych ludzi, o których się dopytywał. »Zapewne już dawno nie żyje, odpowiedziała, długie to bowiem już lata, gdy poszedł do wojska gdzieś daleko aż na granicę wschodniej Syberyi, — o! brata mojego nie zobaczę już nigdy, już go opłakali moi rodzice, wspominamy o nim jako o umarłym«. Wtenczas rzekł żołnierz: »Może on jeszcze żyje, może powróci jeszcze kiedy do was jak niejeden już wrócił, który uchodził za nieboszczyka — a zresztą może i ja przynoszę wesołe wieści, że żyje, że mu się dobrze powodzi«. »Naprózno, odpowiedziała, zbyt dobrze wiemy, że już dawno umarł!« »Sio-

stro! ja jestem Franciszek, twój brat, o którym mniemasz, że już dawno nie żyje. Niech Bogu będą dzięki, że mnie zaprowadził wprost do ciebie, że mi pozwolił uścisnąć jeszcze kochanych rodziców«. Gdy uwierzyć nie chciała, pokazał jej szramę na prawem ramieniu, ten nieomylny znak, że jest jej bratem a wtenczas płakała z radości.

O, gdyby rodzice byli poznali swojego syna, nie byłaby się stała tak straszna zbrodnia, którą ze wstrętem tylko opowiemy.

Franciszek prosił siostrę, ażeby o nim nikomu nie wspominała, bo pragnął zrobić rodzicom niespodziankę. Rodzice, którzy mieli mały dom zajezdny, nie poznali oczywiście syna. Po kolacyi wyjął żołnierz sakiewkę i wysypał na stół pieniądze, zaoszczędzone w czasie służby wojskowej tak jakby je zliczyć chciał. Chciwie spoglądał na nie gospodarz, powziął zamiar zamordowania nieznajomego żołnierza i żonie się zwierzył z tem. Chętnie się i ona na to zgodziła a w ten sposób rodzice zamordowali około północy własnego syna.

Nazajutrz przybyła siostra zamordowanego, pytając o żołnierza. Z początku przeczyli rodzice, że nikt u nich nie był, ale dowiedziawszy się, że to był ich syn, którego zamordowali, ogarnęła ich rozpacz. Ojciec przebił się tymsamym nożem, którym zamordował syna, matka zaś obwiesiła się na pobliskiem drzewie. Stało się to 14 maja 1618 r. Tak strasznie chciwość ukarana została.

Kronika Dzieła.

I znowu kilka miłych wiadomości dla Członków św. Dziecięctwa a przedewszystkiem, że generalny Dyrektor Dzieła z Paryża w rocznikach francuskich pochwalił prowincyą Polską za zapał, jakim się odznacza w rozszerzaniu tegoż Dzieła a wszystkich Członków za niezmordowaną gorliwość, z jaką składają datki, które wciąż wzrastają.

I rzeczywiście z przyjemnością zaznaczamy, że coraz większe zajęcie budzi Dzieło św. Dziecięctwa, że coraz liczniej zapisują się dziatki do niego, dzięki gorliwym troskom i zabiegom ze strony Zelatorów i Zelatorek a przedewszystkiem Czcig. Ks. Ks. Dyrektorów miejscowych.

W dyecezyi Krakowskiej obok całego szeregu gorliwych Zelatorów miejscowych jak Wiel. Ks. Ks. S. Ochalskiego w Wieliczce, T. Papescha w Dobczycach, Jędrysa w Jeleśni, J. Hajosta w Osieku, ks. prof. Jeża, obok Wiel. S. S. Felicyanek i P. P. Benedyktynek, służby szpitala św. Łazarza, gorąco się zajął Dziełem Wiel. Ks. J. Zeliwski, proboszcz w Trzebuni. »Dzieło Dziecięctwa Jezus — tak pisze — wspaniale rośnie. Po pierwszem kazaniu, zapowiadającem zaprowadzenie Dzieła, zaraz wszystkie kartki wpisowe wyszły i zabrakło ich. Proszę zatem przysłać mi jeszcze 100 kartek wpisowych, chociaż jestem pewny, że i tego mało będzie. Błogosławię tę chwilę, w której Ks. Dyrektor podał mi myśl założenia tego Dzieła. Wkrótce zaś donosi, że Dzieło pozyskało w Trzebuni 24 dwunastek. Oby Bóg błogosławił tak dobremu początkowi!.

W Krzyszkowicach, dzięki staraniom Wiel. Ks. Józ. Macaka, zawiązało się także kilka seryi; Dzieło tu kwitnie i zapewne jeszcze bardziej się rozszerzy, jeżeli nadal pracować będą dla niego gorliwe Zelatorki jak: Zofia Pitalówna, Anna Kleszcz, Wichrowna, Kluskówna. Salomea Zawiska, Fr. Cholewina. M. Raczkówna, M. Dyduła, Reg. Sałach i t. d. i t. d.

Z archidyecezyi Lwowskiej dochodzą do nas zawsze miłe wieści o rozwoju Dzieła św. Dziecięctwa. Wiel. Ks. A. Moczarowski w Chorostkowie na Podolu Galicyjskiem jest doprawdy niezmordowany w rozszerzaniu Dzieła Z jego listu, który przytaczamy, najlepiej mogą się Członkowie przekonać, jak całem sercem jest oddany Dziełu wraz z licznymi zelatorami. »W Chorostkowie są zapisane prawie wszystkie dzieci szkoły miejscowej; na czele Zofia Matejska. Okazują serdeczne zajęcie się dolą i ratowaniem pogańskich

dziatek. Dorośli pracują z całym zapałem nad rozszerzaniem Dzieła i tak z mężczyzn: Citków Jan; z kobiet Myślińska Agnieszka, Krasińska Magdalena, Piłat Tekla; z młodzieńców: Roman Zaziorny; z dziewcząt panny: Łabinowicz Marcella 4 serye, Brzoszczak Aniela 30, Solska Anna, Cecylia Pieleszek. W Chłopowie Balewicz Józefa, Piaskowski Grzegorz. W Uwiśle i Soroce Siostry Służebniczki wytężają swe siły, by Najśw. Dziecięciu Jezus serca zdobyć. W Jabłonowie (parafii Kopyczyńce) prace S. S. Służebnicych najświetniejszym uwieńczone skutkiem; 10 seryi już złożonych. W Howiłowie Wielkim i Małym pracuje Mitnich Mikołaj i Przysiężna Anna. W Mszańcu zdobyła panna Helena Zdrzańska 6 seryi.

Wszelkie są więc dane, że gorliwość Zelatorów sprawę Dzieła nietylko do rozkwitu doprowadzi, lecz w razie przeniesienia się dotychczasowego ks. Dyrektora z Chorostkowa utrzymają Dzieło w tej stronie Podola i rozszerzą«.

Wiel. Ks. Leop. Mikrut w Dolbach zaprowadza Dzieło; oby Mu P. Bóg błogosławił tu tak jak w parafii Wojniłłów, gdzie poprzednio tak pięknie Dzieło rozwinął. Wiel. Ks. Jan Bladowski donosi o rozwoju Dzieła w Bóbrce i o gorliwości tamtejszych Zelatorów.

W Jarosławiu garną się dzieci całem sercem do Dzieciątka Jezus, i tak: Stasia Oleńska, Mania Szwiec i Antonia Szczyrkówna przy współudziale starszych i młodszych urządziły loteryjkę fantową, która przyniosła Dziełu 6·65 zł. Zapewne miły to datek dla Boskiej Dzieciny — tem więcej, że tam znowu w tym celu wyprawiony będzie teatrzyk, którego dochód przeznaczony będzie dla małych Chińczyków.

Jak dawniej tak i teraz a zapewne i nadal gorliwie pracować będą dla Dzieła Wiel. Ks. Ks. J. Domański w Czerniowcach, A. Dobrowolski w Brodach, K. Morosiewicz w Radowcach, F. Tabaczkowski w Mikulińcach, L. Ziemiański w Narolu, J. Turmański i t d.

W dyec. Przemyskiej i Tarnowskiej, rozszerza się co-

raz bardziej Dzieło św. Dziecięctwa; oby tylko zawsze P. Bóg wieńczył pomyślnym skutkiem prace Wiel. Ks. Ks. Dyrektorów miejscowych; również w archidyec. Gnieźnieńsko-Poznańskiej, Chełmińskiej i Wrocławskiej zyskało Dzieło wielu nowych Zelatorów i Zelatorek jak n. p. Wiel. Ks. prob. Belakowicza w Ostrowitem, Wiel. ks. prof. Wlazło, prob. w Wielkim Strzelczu, Wiel. Erazma Kałkowskiego w Poznaniu u św. Marcina.

Prośby.

Wiel. Ks. Józef Urbański, Dyr. Dzieła św. Dziecięctwa w parafii Dembińskiej, dziękuje Dziecięciu Jezus za polepszenie w sprawie, polecanej Członkom w kwartalniku październikowym 1898 r; nadto poleca się o zupełne wysłuchanie w tejże sprawie.

Pewna osoba w Parafii Dembińskiej dziękuje również Dzieciątku Jezus za wyzdrowienie jej dziecięcia, o którego zdrowiu już zwątpił lekarz, bo gorączka doszła do 40°.

Pewien Członek Dziecięctwa poleca się modlitwom o uzyskanie zdrowia. Nadto: W. ks. M. Gorzański prosi o modlitwę, W. Ks. J. Macak poleca dziatki całej parafii; również K. Cz. w Jarosławiu, Michalina Mikłasiewicz poleca modłom członków dusze swych zmarłych rodziców Pawła i Maryi. W. ks. J. Macak poleca zmarł. chłopczyka Zelatora ś. p. Stan. Góralika i Wiktoryą Kurkównę. Zelatorki: Marya Gołąb, Maryanna Nowak, M. Łazarek proszą o zdrowie. Klasztor P. P. Benedyktynek w Przemyślu poleca modłom członków zdrowie niektórych osób zakonnych i proszą o zgadzanie się z wolą Bożą w trudnościach. Zelatorka z Chin poleca łaskawym modlitwom Członków dwie ważne sprawy: jednę tyczącą się potrzeb misyi, drugą osobistą.

DYPLOMY

na Dyrektorów w ubiegłym kwartale otrzymali:

Archid Lwow. Przew. IMC X. Wład Podwiński, prob. w Białym Kamieniu.

Dyec. Krak. Przew. IMC Ks. Jakób Rayski, wikar. w Porębie Żegoty.

Dyec. Przem. X. Kan. Wład. Sarna, prob. w Szebniach; Przew. IMC X. Karol Marciak, wikar. w Zręcinie.

Archid. Gnieźn.-Pozn. Przew. IMC X. Profes. Wlazło, Prob. w Wielkim Strzelczu. Przew IMC X. Erazm Kałkowski w Poznaniu u św. Marcina.

Dyec. chełmińska. Przew. IMC X. Proboszcz Belakowicz, w Ostrowitem.

Wykaz składek

od 15 kwietnia do 6 lipca 1899 roku.

Archidyecezya lwowska. X. J. Bladowski, Bobrka 5·76 złr.; X. A. Dobrowolski, Brody 18·50 złr.; X. J. Domański, Czerniowce 80 złr.; PP. Dominikanki, Rawa Ruska 12 złr. (z tego M. Argasiński 50 ct.); H. Dülleran, Chmielówka 1·50 złr.; SS. Felicyanki, Żółkiew 6·65 złr. (z tego 2 złr. M. Mikłasiewicz); X. J. Furmanik, Wicyń 5·20 złr.; M. Jurgowski, Wiszenka 50 ct.; X. L. Mikrut, od parafian z Wojniłłowa 25 złr.; Siostry Miłosierdzia, Rozdół 10 złr.; Siostry Miłosierdzia, Załoźce 23 złr.; X. Minczakiewicz, Ławryków 5 złr.; X. A. Moczarowski, Chorostków na Podolu 60 złr.; X. K. Morosiewicz, Radowce 87·75 złr.; X. A. Prorok, Sokal 2 złr.; Z. Skibicka, Brzeżany 5·30 złr.; X. Szlęzak, Gliniany 2·50 złr.; X. E. Tabaczkowski, Mikulińce 12 złr.; J. Zalewski, Podwołoczyska 6·52 złr.; X. L. Ziomiański, Narol 8·64 złr.

Dyecezya krakowska. PP. Benedyktynki, Staniątki 25 złr.; X. Czerwiński, Jordanów 1·08 złr.; Siostra Czesława z zak. św. Hildegardy, Biała 30 złr.; Członkowie z Paczołtowic 9·61 złr.; X. Dembowski, Kraków 21·04 złr.; Fager 30 ct.; SS. Felicyanki, Krystynów 7·16 złr.; SS. Felicyanki, Ruszcza 5 złr.; przez Brata furtyana 14 złr.; M. Gibas 1·15 złr.; X. M. Góra, Krystynów 16 złr.; F. Górka, Kraków 1·75 złr.; F. Hada, Dankowice 5·04 złr.; X. J. Hajost, Osiek 14 złr.; X. Jędrys, Jeleśnia 35·66 złr.; J. Jernik, Kosowa 1 złr.; X. M. Jeż 8 złr.; K. Kawecki, Harbutowice 8·24 złr.; M. Kowalik, Liszki 2·88 złr.; J. Kowalówna i J. Swaczynówna z Trzebinia 24·88 złr.; W. Kozub, Balin 5·76 złr.; W. Kurleto, Ochojno 4 złr.; M. Kurto 2·50 złr.; M. W. J. Leto 3 złr.; X. J. Macak, Krzyszkowice 29·36 złr. (tj. Zel.: Z. Pitalówna 1·04 złr., A. Motykówna 1·22 złr., K. Raczkówna 90 ct., L. Sala 1·20 złr., A. Kleszcz 1·56 złr., J. Galas 90 ct., A. Wichrówna 1·44 złr., Kluskówna 1·44 złr., R. Nawałówna 88 ct., S. Zawiska 1·88 złr., A. Motykówna 2 złr., R. Sałach 1·44 złr.; M. Raczkówna 1·44 złr., A. Książek 1·44 złr., R. Pitalówna 1·20 złr., M. Dyduła 1·32 złr., K. Grabowska 1·44 złr., M. Góralik 84 ct., F. Cholewina 1·44 złr., A. Raczkówna 1·28 złr.); R. Mietelska, Kraków 3·10 złr. (z tego: A. B. 50 ct., J. Horwathowa 30 ct., E. Jakubowski 40 ct.. M. Krzyżanowski 10 ct., W. Miaskowski 30 ct., R. M. 1·50 złr.); Siostry Miłosier-

dzia, zakład Helclów, Kraków 1·58 złr.; Siostry Miłosierdzia, szpital św. Ludwika, Kraków 5·78 złr.; M. Miodoński, Bobrek 2 złr.; N. Biała przez X. Kamieńskiego 50 złr.; X. S. Ochalski. Wieliczka 39·89 złr. (z tego 8·16 złr. z Ochronki z Kokotowa); Ochrona III św. Józefa, Kraków 3·60 złr.; X. Opidowicz 5 złr.; X. T. Papesch, Dobczyce 5 złr.; Składka w czasie Nabożeństwa Dzieła d. 23 kwietnia b. r. 7·50 złr.; M. Sobolewska 30 ct.; A. Stanoch 1 złr.; J. Swaczyna 1 złr.; W. Węgrzynowski 30 ct.; J. Wicherek, Harklowa 6 złr.; W. Zubrzycka, Nowa Wieś Narodowa 1·20 złr.

Dyecezya przemyska. X. W. Bar, Olszyny 2·88 złr.; A. Boc, T. J., Chyrów 20 złr.; A. Brniak, Miechocin 5·76 ct.; F. Cramerówna, Pakoszówka 1 złr.; przez K. Czarnecką: Stasia Oleńska, Mania Szwiec, Antosia Szczyrkówna przy współudziale starszych i młodszych koleżanek z loteryjki fantowej 6·65 złr.; X. Dornwald, Sambor 35 złr.; X. S. Falęcki, Jasło 25 złr.; M. Felsztyńska, Przemyśl 1·20 złr. (z tych 25 ct. od Cyryli Lenczowskiej); X. J. Fuk, Frysztak 17·24 złr.; X. Z. Męski, Dębowiec 27 złr.; F. Riedl, Ustrzyki Dolne 3 złr.; X. W. Sarna, Szebnie 4·55 złr.; X. M. Sidor, Jarosław 5·80 złr.; X. J. Stachyrak, Przemyśl 52·50 złr.; X. L. Urban, Jedlicze 2 złr.; Wichliński, Byszów 2 złr.

Dyecezya tarnowska. X. Biliński, Bochnia 28 złr.; X. R. Gadowski, Jurków 1 złr.; A. Gąsiorowski, Ciężkowice 3 złr.; X. Górski, Pisarzowa 24 złr.; X. M. Górzański, Zakliczyn 24·75 złr.; X. J. Kondolewicz, Wiśnicz 5 złr.; X. Kowalski, Zgórsko 15·65 złr.; Rudkowska, Dziewień 1·60 złr.; X. A. Siemieński, Szynwałd 10 złr.; S. Stoch, Borzęcin 9·50 złr.; P. Świercz, Szczepanów 8·94 złr.; Wychowanki PP. Urszulanek, Tarnów 18 złr.

Węgry: Matyas Zeman, 10 złr.

Archidyecezya Gnieźnieńsko-Poznańska. M. A. J. Brzozowscy 50 fen.; J. Borak 3·55 mk.; M. A. K. Cisakowie 50 fen.; A. Grzelka, Gogolewo 38·40 mk.; K. Kałubowicz, Poznań 44 mk.; X. Kośmider, Polskie Wilkowo 40 mk.; X. Kryger, Dubin 15 mk.; P. L. P. Jankowscy 50 fen.; Łuszczewska 50 fen.; M. W. G. Nowakowscy 1·50 mk.; Siostra Mił. Ostrowska, Kościan 115 mk.; Siostry Miłosierdzia, Dom św. Józefa, Poznań 60 mk.; B. Roth, Poznań 19 mk. (z tego: J. Sułczewska 3·90 mk., W. Knaplewska 7·80 mk., J. Borak 3·55 mk., Łuszczewska 50 fen.); X. Staśkiewiecz, Targowa Górka 45 mk.; T. Suligowski, Bydgoszcz 26·30 mk.; L. Palczewska, Poznań 12 mk.

Dyecezya chełmińska. M. Gorzkowska, Birkenfluss 25 mk.; A.. Nowi, Kosaków 70 mk.; H. Markowski, Pelplin, Collegium

Marianum 6·30 mk.; Siostry Miłosierdzia, Lubawa 36 mk.; Siostry Miłosierdzia, Wejherowo 25 mk.; P. Rekowska, Okonin 31·50 mk. (z tego: członkowie z Parchowa przez Zel. A. Tywusik 11 mk., A. Jordan 1 mk., E. Lesińska 1 mk., W. Heese 1 mk., J. Kąkoleńska 50 fen., Budnik 50 fen., członkowie dawniejsi 6·75 mk., A. Heinrich 50 fen., A. Kapek 50 fen., M. Gildemeister 1 mk., Jadwiga, Józefa, Bronisława Rekowscy 1·50 mk., Fr. i Marta Derkowscy 1 mk., J. Wilewska 50 fen., C. Wrzesińska 50 fen., A. Tomaszewska 50 fen., C. Wilamowska 50 fen., M. Szczuplińska 25 fen., M. Lesińska z Fordonu 3 mk.); J. Żurawski, Pinszyn 1·11 mk.

Dyecezya wrocławska. F. Ciemięga 15 mk.; J. Ciemięga 50 fen.; M. Gruchowska 25 fen.; E. Gruszka 25 fen.; J. Guz, Głubczyn 4 mk.; J. Z. Herrmann, Środa 12 mk.; J. Hilka, Suchalów 2 mk.; A. Janusz, Piekary 10 mk.; E. Kominek, Radlin 9·60 mk.; J. Macura, Górny Żuków 10·04 złr.; Siostry Miłosierdzia, Biskupice 7·70 mk.; H. Musik, Zawodzie 32·50 mk.; (z tego: J. Prag z Miotek 15 mk.; J. Jończyk z Zawodzia 15 m .; od innych członków 2·50 mk.).

Parafianie z Liszny, Ślązk austr. 6·04 złr.; J. Pioszek, Matzkirch 21 mk.; A. Poloczek, Skoczów 1·50 złr.; J. Sobawa, Zakrzewo 3 mk.; A. Szubka, Imielin 17·50 mk.; J. Waliczek, Dziedzice od F. Bartoszka 10 złr.; F. Wucow 12·80 mk. Przez Brata furtyana: 12·72 mk.

Królestwo Polskie. Przez Brata furtyana 2·75 rs.; N. N. 25 rs.; N. 15 rs.; Jerzy i Jadwiga 4 rs.; X. J. 20 rs.; X. N. 24·63 rs.; N. N. 11·50 rs.; J. Z. 7·50 rs.; X. P. 14 rs.; N. z Sielc 14·50 rs.; X. M. 100 rs.; E. G. 9·80 rs.; A. K. 2 rs.; N. 3 rs.; Paulina N. 3·10 rs.; N. przez F. Schweitzera 31 rs.; A. B. 25 rs.

U W A G I.

1. Uprasza się PP. Dyrektorów i Zelatorów, aby dla oszczędzania kosztów portoryum. robili zamówienia w Dyrekcyi prowincyonalnej tak, aby one mogły być wysyłane razem z „Rocznikami“. A więc o ile możności, przewidywać co potrzeba za wczasu i pod koniec kwartału dać znać do Dyrekcyi, czego potrzeba.

2. Ponieważ za odnoszenie pieniędzy z poczty do domu płacić musimy 3 ct. od każdego przekazu, a gdy jest ich większa liczba pod tym samym adresem, płaci się od drugiego i następnych tylko 2 ct., dlatego upraszamy, aby przesyłki adresować zawsze ściśle i jednolicie wedle podanego adresu, a mianowicie:

W. Imc Ks. Dyrektor prow.
Dzieła św. Dziecięctwa
Kraków
Kleparz 19.

3. Ponieważ wedle statutów Dzieła tylko dwunastka ma prawo do „Rocznika“ darmo, dla tego upraszamy Imć. Ks. Dyrektorów i Zelatorów o podawanie, o ile możności, liczby dwunastek, byśmy odpowiednią ilość „Roczników“ przesyłać mogli. Ponad tę liczbę każdy „Rocznik“ kosztuje 2 ct.

4. Ponieważ nadto wskutek zmiany miejsca W. XX. Dyrektorów, pod których adresem przesyłamy „Roczniki“, często posyłki wracają nieprzyjęte z powodu zmiany miejsca adresata, dlatego upraszamy uprzejmie, aby o zaszłej zmianie W. XX. Dyrektorowie lub Zelatorowie zechcieli nam łaskawie donieść, pod jakim adresem nadal posyłać mamy, a przez to oszczędzą kosztów Dziełu.

Kraków 1899. — Druk Uniw. Jagiell. pod zarządem Józefa Filipowskiego.